PRZEDPŁATA
miesięcznie:
w Radomiu 2 korony
za odn. do domu 25 h.
z przes. poczt. 2.50 h.
Egzem. pojed. 10 hal.

OGŁOSZENIA
za wiersz petitowy
lub jego miejsce:
I-sza strona 1 kor.
Nekrologi 40 hal.
Reklamy 60 hal.
IV-ta strona 20 h.

Rok XXXI. Niedziela 16 stycznia 1916 roku. № 7.

GAZETA RADOMSKA

WYCHODZI CODZIENNIE.

REDAKCJA otwarta codziennie prócz świąt i niedziel od godziny 12 do 2 po południu.
ADMINISTRACJA otwarta codziennie prócz świąt i niedziel od godziny 9 do 3 po południu.

Adres Redakcji i Administracji: ulica Lubelska Nr. 51.

WOJNA.

Biuletyn urzędowy austrjacki

WIEDEŃ, 14 stycznia 1916 r.

Rosyjski teren walki. Nieprzyjaciel usiłuje od wczoraj rana przerwać nasz besarabski front koło Toporucu i na zachód od Raranczc. Przedsięwziął pięć wielkich ataków, za każdym razem musiał się jednak cofać, wśród bardzo ciężkich strat.

Bardzo pomocnym przy odparciu Rosjan był nam znakomicie kierowany ogień artylerji.

Od początku walk na froncie w Galicji Wschodniej i Besarabji, zdobyły armje generała Pflancera i austrjacko-węgierskie generała, hrabiego Botmera przeszło 5.100 jeńców, w tem 30 oficerów i chorążych.

Koło Karpitówki na Wołyniu rozbiły nasze lotne komendy kilka rosyjskich wart polowych.

Południowo wschodni teren. Stolica Czarnogóry znajduje się w naszych rękach. W ślad za uciekającym nieprzyjacielem, wkroczyły nasze wojska wczoraj popołudniu do Cetynji, rezydencji czarnogórskiego króla. Miasto jest nienaruszone, ludność spokojna.

Czarnogórcy cofają się na wszystkich miejscach swego południowego i zachodniego frontu, oddając w nasze ręce swoją stolicę. Nasze wojska posuwają się naprzód za linję Budua—Cetinje—Grab—Grahowo i wtargnęły także na wschód od Bilecu, koło Antowaczu z posiadłości Czarnogóry.

Koło Grahowo dostały się w nasze ręce trzy działa razem z obsługą, 500 karabinów, jeden kulomiot, dużo amunicji i innych przyborów wojennych. Koło Berane i na zachód od Ipeku nic nowego.

Włoski teren walki. Na południowo-zachodnim froncie nie zdarzyło się nic ważniejszego. Nieprzyjacielska artylerja ostrzeliwała pojedyncze miejsca koło Malborget i Raibl. Akcja włoskich lotników obejmowała okolice Tryjestu, bomba na Tirano nie spowodowała żadnych szkód.

Zastępca szefa sztabu jeneralnego *(—) von Höffer* fml.

Biuletyn urzędowy niemiecki.

BERLIN, 14 stycznia 1916 r.

Zachodni teren walki. Z powodu burzy i deszczu, walki na tym froncie ograniczały się do pojedyńczych walk artylerji.

Wschodni i Bałkański teren walk. Żadnych wypadków o większem znaczeniu.

Naczelne kierownictwo armji.

Ruch pokojowy we Francji.

Zurych. Ruch pokojowy we Francji przybiera coraz większe rozmiary. Z licznych komunikatów prasy widać, że odbył się cały szereg zgromadzeń, poświęcony sprawie pokoju przyczem przyszło do bitek między pojedyńczemi partjami. Zamachy przeciwko fabrykom amunicji są coraz liczniejsze. Szef departamentu prasowego został spensjonowany.

Na Kaukazie.

Konstantynopol. Agencja Milli donosi: Na południe i północ od rzeki Aras, przedsięwziął nieprzyjaciel silne ataki przeciwko naszym przednim pozycjom. Odparto go na dawne pozycje, wśród wielkich strat w ludziach u tegoż, zdobywając dwa karabiny maszynowe i masę broni.

Z Dardanelów.

Konstantynopol. Agencja Telegr. Milli donosi: Nieprzyjacielskie okręty wojenne ostrzeliwały Teke-Burnu i Seduel-Bar. Nasz samolot obrzucił bombami jeden z nieprzyjacielskich monitorów, zapalił go, zmusił do cofnięcia się. Piąty nieprzyjacielski samolot (model Farmana), został przez nas zestrzelony w okolicy Sedd-uel-Bar.

Niepokoje w Irlandji.

Bazyleja. Według wiadomości z Londynu, w Irlandji odbywają się ciągle aresztowania z powodu zdrady stanu. W Dublinie aresztowano wielu kierowników inlandzkiego ruchu, bez podania powodów.

KU WYZWOLONEJ OJCZYŹNIE.

Pod potężnymi ciosami wojny pęka w kawały stara skorupa Europy i przez głębokie jej rysy zaczyna coraz wyraźniej przeglądać długo tajona Prawda; więc i sprawa polska wychyla się z ponurych mroków, w które ją tak troskliwie obwinięto i z żywiołową siłą zmusza rządy i trony do zaliczenia jej w poczet rozrachunków, które będą stanowić epilog wojennej zawieruchy i mają zapewnić wzburzonej ludzkości dłuższe uspokojenie. Niema bowiem dla Europy pokoju bez sprawiedliwego rozwiązania kwestji polskiej, a równowaga europejska, tak mocno naruszona przez rozbiór Polski, powrócić może do poziomu tylko wówczas, gdy usunięte zostaną następstwa tego aktu wielkiej historycznej niesprawiedliwości.

Wszystko to wypływa jasno i dobitnie z dotychczasowego przebiegu wojny, a główni uczestnicy tego dziejowego dramatu tak są przeświadczeni o konieczności rozwiązania kwestji polskiej, że pierwsi rzucili pytanie: jakie stanowisko zajmują Polacy wobec ogromu wypadków i jaki zamierzają wziąć w nich udział?

Zresztą i bez obcej inicjatywy pytanie to stawać będzie natrętnie przed nami tak długo, dopóki nie potrafimy zdobyć się na odpowiedź, którąby zaspokoiła nasze narodowe sumienie, którąby naszemu działaniu wskazała prostą i jasną drogę i sformułowała wyraźnie nasz najbliższy program. Trudności, stojące na przeszkodzie takiej krystalizacji myśli polskiej, są ogromne i najeżone niebezpieczeństwami wszelkiego rodzaju, niema jednak takiej zawady, którejby nie przezwyciężył duch narodu w pochodzie do odrodzenia, i niema takiej siły, którąby go na tej drodze powstrzymać mogła. Bez względu zatem jaki będzie koniec wojny i jak się rozwiną dalsze wypadki wojenne ciąży na nas obowiązek zdania sobie sprawy z położenia i energicznego przygotowania naszej działalności do nowych warunków.

Są już jednak niektóre szeroko otwarte perspektywy, przez które możemy śmiało spojrzeć w głąb przyszłości.

Czynniki, które będą miały pierwszy głos przy likwidacji wojny, wiedzą już i rozumieją, że wolna i silna Polska będzie we własnym interesie najlepszym sprzymierzeńcem mocarstw centralnych, że tylko państwo polskie w swoich naturalnych historycznych granicach, może skutecznie spełnić swoje posłannictwo, może być dalej wałem ochronnym, zasłaniającym Europę przed zawsze zagrażającym zalewem wschodu.

Więc nietylko wolno nam myśleć i marzyć o polskiej państwowości, ale przyszedł

czas, kiedy powinniśmy dążyć do niej śmiało i, otwarcie, przy użyciu wszystkich sił wolnych, bez względu na niezadowolenie lub niechęć naszych nieprzejednanych przeciwników.

Przy rozważaniu i układaniu naszej przyszłości liczyć się musimy przedewszytkiem z doniosłemi faktami, które wojna już stworzyła i do których powinniśmy dostosować nasze dalsze postanowienia: są to mianowicie stanowcza klęska Rosji i uwolnienie ogromnej przestrzeni ziemi polskiej od rosyjskiego jarzma.

Oswobodzenie rosyjskiego zaboru, wywołując konieczność przywrócenia polskiej państwowości, — daje zarazem Królestwu i Litwie powrót od straszliwego duchowego zastoju i barbarzyńskich politycznych stosunków.

Wszystkie te korzyści osiągnąć możemy jedynie po zupełnem pokonaniu Rosji, która była i jest naszym najniebezpieczniejszym wrogiem, z którą nigdy i w żadnem położeniu nie potrafimy się porozumieć, nie dlatego abyśmy nie mogli jeżeli nie zapomnieć, to przynajmniej przeboleć — morza krzywd od niej doznanych,—ale ponieważ duchowa treść naszej kultury i naszego uobyczajenia zbyt daleko odbiegła od mieszaniny bizantynizmu i azjatyckiej przewrotności, stanowiącej duszę rosyjską.

Upadek potęgi rosyjskiej, której niszczycielski ciężar przygniatał nas od rozbiorów, jest dla nas początkiem wyzwolenia i hasłem przywrócenia polskiej niezawisłości, — której nigdy inaczej nie zdołamy osiągnąć Jest to pewnik tak mocno uzasadniony w całej naszej historji, w geograficznem położeniu naszego kraju i w politycznych stosunkach, że wątpić o nim znaczy to samo, co zaprzeć się wszystkich narodowych tradycji, zapomnieć o całej przeszłości i wyrzec się nadziei odzyskania wolnej Ojczyzny.

Gorzka konieczność zmuszała nas długo nietylko do współżycia z obcem i wrogiem społeczeństwem, ale także do wchłaniania jego duchowej atmosfery, która zwolna, ale nieprzerwanie zatruwała nasz narodowy organizm. Chwila więc, w której otwiera się przed nami możność zerwania tych straszliwych więzów, jest dla nas momentem najwyższej radości i zapowiedzią zupełnego odrodzenia. Przeoczyć ją i nie skorzystać z niej, byłoby najcięższym grzechem przeciwko naszej przyszłości i objawem nieuniknionego rozkładu.

Jeżeli więc chcemy zdobyć w przyszłej Europie stanowisko nam należne i odzyskać nasze miejsce na *via triumphalis* narodów, powinniśmy nietylko otrząsnąć się i uwolnić od smutnych naleciałości długoletniej niewoli, — od zabójczych waśni i bojaźliwego zwątpienia, ale musimy także czynem stwierdzić nasze prawo do samoistnego bytu, i te wszystkie siły, któremi rozporządzać możemy, użyć do ostatniej rozstrzygającej walki.

Bo jak słusznie mówi poeta:

„Wyzwolin ten doczeka się dnia,
Kto własną wolą wyzwolony".

Mówią wprawdzie niektórzy wśród nas: wojna jeszcze nie skończona, wynik jej nie pewny, przyszłość nie znana, więc nasza wola powinna się ograniczyć do biernego oczekiwania,.. a nie brak i wróżbitów, którzy przepowiadają Polsce najstraszliwsze nieszczęścia, gdybyśmy śmieli działać energicznie i otwarcie. Nie wpłyną te głosy i te przepowiednie na nasze postanowienia. Dość już mieliśmy fałszywych proroków, którzy jak ptaki nocne swemi ponuremi wróżbami zmącili każdy moment przełomowy naszej historji, — a beczczynność, w jakikolwiek płaszcz się ubiera, jest zawsze tylko wynikiem umysłowego lenistwa i objawem smutnej tchórzliwości.

Ta zaś wojna, przy całej okropności swych bezpośrednich następstw, niesie z sobą bujne i trwałe pierwiastki ożywcze i rozbija gmachy starych błędów i przesądów, kruszy pęta narzucone ludom i przeobraża postać Europy. Czyż możemy pozostać biernymi świadkami tej burzy dziejowej, która nad naszą właśnie ziemią najgwałtowniej szaleje? Czyż mamy bezczynnie oczekiwać, aż bez nas i może przeciwko nam rozstrzygać się będą losy Polski? Nie! pod grozą jeszcze jednej, tym razem może ostatecznej klęski, musimy czynem stwierdzić nasze prawo do życia i własnemi rękami sięgnąć po laur wolności.

Aby się nas nie wyparły wielkie duchy wieszczów i wodzów narodu, czuwające nad nami, — aby nas nie przeklęły przyszłe pokolenia, aby nami nie wzgardzały ludy Europy, — pójdziemy mężnie drogą, którą nam wskazuje wiecznie płonący ofiarny stos naszej przeszłości. do silnej wyzwolonej Ojczyzny.

Tadeusz Ajdukiewicz.

Znów urosła świeża mogiła. Jeden z wybitnych malarzy polskich, Tadeusz Ajdukiewicz, zmarł w szpitalu krakowskim z powodu zapalenia płuc, jakiego nabawił się w szeregach Legjonów, wśród których się znalazł, mimo 63 roku życia. Urodzony w Krakowie, kształcił się w Monachjum i Wiedniu, gdzie od lat stale mieszkał. Jako malarz sportowych scen i portrecista, zjednał sobie szeregiem portretów o wytwornem ujęciu i doskonałej charakteryzacji uznanie wysokich sfer. Dziełem jego jest portret Cesarza Franciszka Jozefa na koniu. Cieszył się szczególną sympatją ś. p. arcyksięcia Rudolfa, którego ostatni portret wyszedł z pod pendzla Ajdukiewicza. Portretował też króla Ferdynanda bułgarskiego i Karola rumuńskiego. W 1893 roku powołano go do Anglji, gdzie stworzył portret ówczesnego księcia Walji, późniejszego króla Edwarda VII. W portretach tych celował w nadaniu im wyrazu królewskości i majestatyczności Ponadto znany był jako malarz rodzajowych scen myśliwskich i z upodobaniem i brawurą malował też konnicę austrjacką. Obrazy jego pełne światła i słońca odznaczają się niezwykłą żywością barw.

Po ukończeniu studjów odbył podróż na Wschód — do Egiptu, Małej Azji i Rosji południowej, skąd przywieziony dorobek artystyczny (sceny z życia Fellachów, z nad brzegów Nilu i Kairu) zwróciły nań uwagę szerszych kół.

Żyjąc zdala od kraju, rzadko też obsyłał wystawy krajowe. Duch polski nie skarlał w nim jednak i na pierwszy zew pospiesza jako starzec w szeregi Legjonów, gdzie nabawił się choroby, której uległ na szpitalnem łożu. Cześć pamięci artysty-żołnierza

Stanisław K. Radoń.

SZCZĘŚCIE...

3) NOWELA.

Motto: Kto w poświęceń umarł godzinie,
Ten się w drugich przelał tylko.
Zygmunt Krasiński.

Panie chorąży, ostatnie ładunki! — szepcze — mamy jeszcze po pięć... co robić?..

Jezus Marja!

W całej postaci chorążego widać, że wiadomość ta przygniata go, miażdrzy...

W jednej chwili opanowuje się jednak.

Strzelać chłopcy...

Rozlegają się salwy.

Raz, dwa, trzy, cztery, pięć...

Ostatnia...

Bagnet na broń!—krótki rozkaz.

Kto tylko żyw i ranny skupia się w kostnicy. Tylko trupy nie słuchają już apelu.

Hurra!—zagrzmiało z zewnątrz.

Pod naporem fali ludzkiej, zaczynają drżeć drzwi kostnicy.

Jeszcze chwilka...

Zebrani czują, że teraz upływają ostatnie chwile ich życia.

Nagle...

Gdzieś z oddali przynosi wiatr, coraz wyraźniej, coraz dokładniej dźwięki wesołej piosenki żołnierskiej.

Tę chusteczkę coś mi dała!
Za onuczkę będę miał...

A potem już całkiem wyraźnie—twi, twi...

Równocześnie cichnie nagle dobijanie, a rozlega się jakiś dziwny tupot, trzask, jakby walenie tysiąca cepów.

Gdy zdumiona garstka wypadła z kostnicy, zobaczyła tumany kurzu i uciekające w dzikim popłochu masy moskiewskie, a nadewszystkiem dziarskie postacie naszych ułanów.

Jeszcze przez chwilę słychać było tentent, trzask, strzały, a potem wszystko zcichło.

Podporucznik Zdzisław przybył w sam czas..

— — — — — — — — — — — — —
— — — — — — — — — — — — —

Przecudna, gwiaździsta noc...

Pobojowisko... Cisza..

Zgodnie leżą ci, którzy za życia w wściekłej nienawiści zmagali się z sobą.

...Polacy i Moskale...

Cisza...

Czasem tylko gdzieś od ziemi oderwie się rzężenie konającego...

W śród trupów przesuwa się gromadka ludzi. Co chwilę oświecają zagasłe twarze.

Nie... to nie ten — powtarza przewodnik gromadki nieustannie twardym głosem i posuwają się dalej. Tak dochodzą do krańców pobojowiska.

Niema—szepcze Pięknota — on to bowiem przewodził gromadce.

Nagle gdzieś z krzaków wydobywa się dziwny głos, zamarły jęk...

Legjony.

Ku czci bohaterów z pod Rokitny.

Aby upamiętnić potomności bezprzykładnego poświęcenia i sławy szarżę kawalerji polskiej pod Rokitną, ukaże się wkrótce staraniem N. K. N. medal wedle pomysłu prof. Jana Raszki. Medal ten przedstawia na jednej stronie podobiznę rotmistrza Wąsowicza, Topora Kisielnickiego i Romana Włodka. Na drugiej stronie medalu widnieje ułan polski atakujący w śmiałym skoku okopy rosyjskie. Medal jest dziełem wysokiego artyzmu i indywidualności artysty rzeźbiarza w przeprowadzeniu szczegółów odbija od szablonu.

Z MIASTA.

Kalendarzyk. *Dziś:* Niedziela 16 stycznia Marcelego P. M. i Ottona M. Sł. Włodzimierza. Wschód słońca godz. 8 m. 06. Zachód godz. 4 m. 14

Dla pamięci. O godz. 5-ej w sali Stowarzyszenia Robotników Chrześcian przedstawienie amatorskie; godz. 5 pp. Wieczór Artystyczny— sala „Ligi Kobiet", godz. 5 p. p. Odczyt popularny w sali przy ul. Skaryszewskiej № 17

Wspominki historyczne: 1832. Mikołaj I znosi konstytucję Królestwa Polskiego.

S. p. ksiądz Stanisław Wiśniewski. Dn. 11 stycznia r. b. zmarł w mieście naszem, na chorobę serca ś. p. ks. Stanisław Wiśniewski, proboszcz parafji Grocholice w Opatowskiem, dawny wikarjusz radomski. Ks. S. W. pochodził z rodziny obywatelskiej, urodził się dn. 18 kwietnia 1862 r. w Boiskach nad Wisłą, jako syn Franciszka i Marji z Plichtów, kształcił się w Radomiu i w Sandomierzu, gdzie ukończył zakład duchowny, poczem, jako zdolny alumn, wysłany został do Akademji w Petersburgu, skąd jednak dla przykrego klimatu i braku zdrowia musiał wkrótce, przerwawszy studja, wrócić do kraju. W 1886 r. został wyświęcony na kapłana. Wikarjuszem był w Ćmielowie, Radomiu i Słupi pod Św. Krzyżem. Proboszczem w Ruszkowie, Rzeczniowie i w Grocholicach pod Opatowem, przez lat 14 zacnością charakteru, łagodnością i bezinteresownością, ujmując serca swych parafjan. Jemu to zawdzięcza parafja w Grocholicach umiejętne wyrestaurowanie starej w XV w. przez Scrokomlów Grocholickich wzniesionej świątyni, ocalenie i przekazanie późniejszym wiekom nagrobków rodzin Chocimowskich, założenie nowego cmentarza, wyrestaurowanie plebanji, założenie i poświęcenie nowej szkoły, wreszcie szerzenie wśród parafjan pożytecznych książek i zachęcanie ich do wstrzemięźliwości od napojów wyskokowych.

Wrażliwe serce ś. p ks Stanisława W. odczuwało i cierpiało wiele. Obecna krwawa wojna, okropne boje na terenie Sandomierz — Opatów, huk armat, wstrząsające dusze widoki, ciągłe niebezpieczeństwa, doreszty podkopały zdrowie ks. Stanisława. Przed świętami Bożego Narodzenia radzono mu aby wyjechał na kurację. „A któż mnie zastąpi na te uroczystości, odpowiedział. Jakże tu lud zostawić osamotniony podczas tych świąt wielkich? Pojadę dopiero po Trzech Królach!" I tak zrobił. Pojednawszy się z Panem Bogiem, wyruszył do Radomia, aby pod opieką rodziny i lekarzy szukać zdrowia i ukojenia. Przybył do naszego miasta w ubiegły piątek. Katastrofa nastąpiła 11 go b. m. o godz. 4 rano. Życzeniem nieboszczyka było spocząć na cmentarzu w Radomiu, gdzie leżą szczątki jego rodziny. W życiu skromny, nie chciał ś. p. St. przewiezienia swego ciała do Grocholic i narażania swych parafjan na związane z tem trudności i wypadki. W ubiegły czwartek odbyła się eksportacja zwłok ś. p ks. St. do kościoła Farnego, w której to ceremonji przyjęło udział liczne grono radomian i 17 przybyłych kapłanów z ks. prałatem Górskim i ks. kanonikiem Rokoszuym na czele. Kondukt prowadził stryjeczny brat nieboszczyka ks. Jan Wiśniewski prob. Borkowic, b. prefekt szkół radomskich.

Przybyli parafjanie grocholiccy w zamiarze zabrania z sobą do Grocholic ciała drogiego pasterza, ulegając woli rodziny, poprzestali na tem, że na swych barkach nieśli, gorzko płacząc, zwłoki ś. p. ks. St. do kościoła, gdzie księża przy katafalku odśpiewali żałobne nieszpory. Dnia następnego po odprawionych przez licznych kapłanów nabożeństwach żałobnych odbył się pogrzeb na miejscowem cmentarzu.

Niech odpoczywa w pokoju!

Rada Szkolna. C. i k. Komenda obwodowa w Radomiu zwróciła się do Magistratu miasta naszego z wezwaniem przedstawienia kandydatów do tworzącej się Rady Szkolnej. Rada Szkolna składać się będzie z jednego zastępcy gminy, z dwuch mężów zaufania c. i k. komendy obwodowej, z jednego kierownika szkoły powołanego do Rady przez c. i k. Komendę obwodową, jednego zastępcy kościoła Katolickiego, jednego zastępcy ewangielickiego stowarzyszenia religijnego i jednego zastępcy gminy ży-

Szukać!

Za chwilę wynoszą ciało długie, wątłe w ułańskim mundurze... Straszna rana, cięta przez czaszkę...

Pod chorążym uginają się nogi.

To on...

Żyje!

Pięknota przypada do nóg ciała i pokrywa je gorącymi pocałunkami.

Zdzisiu!

A oczy podporucznika—on to bowiem był—otwierają się powoli... Wpatrują się one, wbijają wprost w twarz chorążego.

Poruczniku ty mój...—szepcze Pięknota.

I pomimo strasznego bólu, twarz porucznika—tak zawsze ponura, wyjaśnia się, weseleje—weseleje, jak nigdy przedtem... Czuje, że tak puste, zimne dotychczas życie zaczyna nabierać dla niego wartości... Czuje, że zbliżają się dla niego dni jasne — dni szczęśliwe... Pasożytem przestał być... krwią własną, krwią serdeczną, okupił to...

Z podziwem patrzą żołnierze na te dwa, przytulające się do siebie ciała. Nie wiedzą, że tutaj na dalekim besarabskim stepie, wśród trupów i całej gehenny bólu i cierpienia dwoje ludzi znalazło... szczęście! Nie wiedzą, że tutaj człowiek, który całe życie zmagał się z prześladującym losem, człowiek, dla którego życie było cierpieniem, znalazł wreszcie chwilę.. chwilę szczęścia!

I chociaż żołnierze nic wiedzieli o tem, to jednak czuli, że tutaj stało się coś wielkiego, coś potężnego, coś, co zaważyło w życiu tych ludzi...

— — — — — — — — — — — — —
— — — — — — — — — — — — —

A na drugi dzień musieli się rozstać... A jednak rozstali się weseli z świątłem obliczem... Wierzyli, że życie dalsze musi być dla nich jednem szczęściem... Ona poszła z swoim plutonem do pułku — on pojechał do szpitala w Budapeszcie. Przy rozstaniu powiedzieli sobie jedno tylko słowo.

„Do widzenia".

Słowo krótkie, a tak wiele mówiące.

Wierzyli, że zobaczyć się muszą,—że zobaczą się w lepszych—dobrych czasach.

A jednak...

Zdzisław N., podporucznik, zabity.

Takie proste cztery, obojętne dla wielu słowa.

A jednak w słowach tych leży tragedja ...tragedja życia ludzkiego.

I żal mi go... żal serdecznie.

A pomimo to jednak myślę, że dobrze — dobrze się stało.. umarł szczęśliwy... zapewne z uśmiechem radości na ustach.

Umarł, jako bohater, którego imię wieki potomne długo wspominać będą —on, który był „niczem" w życiu— prostym pasożytem...

I zapewne ci, co mu zatruwali każdą chwilę jego życia, dzisiaj żałują tego gorąco.

Późno..

I chociaż żałują go, to jednak myślą, że dobrze się stało...

Radom, 5 grudnia 1915 r.

dowskiej. Jako zastępca gminy miasta Radomia wchodzić będzie Prezydent miasta p. Tadeusz Przylęcki, dozór bużniczny delegował na swego zastępcę p. dr. J. Adlera. Dla wyboru dwóch mężów zaufania c. i k. Komendy obwodowej Magistrat miasta po porozumieniu się z Radomską Komisją Szkolną wystawił następujących kandydatów: p. T. Wędrychowskiego, p. M. Glogiera, p. S. Wrącką, ks. A. Popkiewicza, p. W. Pruszaka, i p. Dobrzańskiego. O ostatecznym składzie Rady Szkolnej w swoim czasie podamy wiadomość.

Nominacja. D-r Kelles-Kraus został mianowany na lekarza miejskiego miasta Radomia.

Nowe oznaki milicji miejskiej. Zarząd miasta Radomia zmienił oznaki milicji miejskiej. Obecnie w miejsce opasek amarantowo białych, milicjanci noszą trwalsze i praktyczniejsze blachy z napisem „milicja" „№" milicjanta, „Radom".

Komisja Aprowizacyjna K. O. m. Radomia przeniosła swe biuro z domu Resursy Rzemieślniczej do gmachu Magistratu w Rynku.

Aprowizacja miasta. W dniu 15 b. m. przyszło, 1 wagon drożdży; 1 wagon papieru; 180 beczek śledzi; 18 wagonów węgla; 1 cysterna nafty; 1 wagon soli jadalnej.

Przetargi Miejskie. W magistracie miasta Radomia wydzierżawiono przez licytację na rok 1916, 13 sklepów; przy ul. Wałowej w dawnych jatkach mięsnych i sklep w Halach na Rajtszuli.

Szpital dla chorych na tyfus plamisty, mieści się przy ul Starokrakowskiej № 30, pod ordynacją dr. Kelles-Krauza. Szpital ten jest utrzymywany przez miasto kosztem około 700 rb. miesięcznie, w danej chwili znajduje się w nim 36 chorych.

Odczyt popularny. W sali przy ul. Skaryszewskiej 17, Wydział Uniwersytetu ludowego Komisji Szkolnej urządza odczyt popularny. P. Stanisława Wrącka wypowie odczyt p. t. Rośliny, zwierzęta i ludzie w Polsce. Początek o g. 5 p. p.

Miód Kasztelański daje dzisiaj o 5 koło amatorskie przy Stowarzyszeniu Robotników Chrześcian ul. Twarda.

Program koncertu orkiestry wojskowej 93 bataljonu uzupełniającego, na niedzielę 16 b. m. Plac Zielony, godz. 11½. J. Haydn: Austrjacki Hymn narodowy; Fr. v. Flotow, uwertura opery „Marta"; C. U. Zielner, „Wiedeńczyk", walc; F. Necke, Kwiaty, potpouri; I. Brahms, „Taniec węgierski № 6"; I. Pitschman, „Friedlaender" marsz pułku № 11.

Sprostowanie. W wykazie ofiar złożonych w Obywatelskim Komitecie Ratunkowym obwodu Radomskiego, a umieszczonym w № 3 Gazety wkradły się następujące zmyłki drukarskie:

Z gminy Kowala J. Węgrzycki złożył rb. 1 kop. 20 a nie jak mylnie wydrukowano, rb. 120.

Osada Skaryszew złożyła rb. 60 kop. 86 a nie, jak mylnie wydrukowano, rb. 80 kop. 86 i wsie Kobylany, Maków, Odechów złożyły rb. 24 kop. 16 a nie, jak mylnie wydrukowano, rb. 24 kop. 10.

W № 2. W zmiance od kuratora szpitala św. Kaźmierza winno być zamiast długi wynoszą 2.000 rb. 20.000 rb.

Z KRAJU.

Polski przemysł cukrowy. Memorjał związku cukrowników w Królestwie Polskiem, złożony władzom niemieckim w Warszawie, podkreśla trudne warunki egzystencji tego przemysłu. Tylko nieliczne cukrownie mogą prowadzić swe czynności i to w bardzo ograniczonym zakresie.

Pięćdziesiąt cztery cukrownie w Królestwie zatrudniały w czasach pokojowych 16.000 osób. Ogólna wytwórczość w roku 1911-12 wynosiła 12.550 mil. pudów, w roku 1912-13 13.171 mil. pudów. Zapotrzebowanie cukru w obrębie Królestwa Polskiego wzrosło w tym czasie z 5,147 mil, do 7.413 mil. pudów w 1912-13 roku 13.171 mil. pudów, a w 1913-14 r. 10.115 miljonów pudów. Zapotrzebowanie cukru w obrębie Królestwa Polskiego wzrosło w tym czasie z 5.147 mil., do 7.413 mil. pudów. Dla roku 1914-15 brak dokładnych cyfr, produkcja mogła wynosić 4—5 mil. pudów, a na rok 1915-16 pracuje się już na 1—2 mil. pudów. Nie wystarcza to na pokrycie nawet czwartej części popytu Królestwa, nie licząc zapotrzebowania krajów sąsiednich, które wogóle cukrowni nie posiadają.

W celu ratowania przemysłu cukrowego i poprawienia jego dzisiejszych warunków. Związek stawia szereg postulatów.

ZE ŚWIATA.

O zboże Rumunji. Pisma wiedeńskie zamieszczają wywiad z wiceprezydentem wojennego zakładu obrotu zbożem, posłem Viskovskym, w sprawie zboża importowanego z Rumunji. Poseł Viskovsky oświadczył: Ze względu na ograniczony dowóz zboża z Węgier i niezbyt pomyślne wyniki żniwa w r. 1915, wskazana jest w dalszym ciągu jak największa oszczędność. Z kontyngentu zboża, importowanego z Rumunji, a wynoszącego ogółem 5 miljonów centnarów metrycznych, na Austro-Węgry przypada 50 procent, podczas gdy drugie 50 procent przypada na Niemcy. Z 50 procent zboża rumuńskiego, przeznaczonego dla monarchji, odpowiednią część otrzymają Węgry. W razie, gdyby na Austrję i Węgry przypadło po połowie kontyngentu, a zatem po 25 procent, część kontyngentu przeznaczona dla przedlitawskiej części monarchji wynosiłaby około 8 miljonów kilogramów, czyli po 6,6 kilograma mąki na osobę, a zatem mielibyśmy pokrycie zapotrzebowania mąki w Austrji na jeden miesiąc. Usprawiedliwionem jest atoli przypuszczenie, że dalsze rokowania doprowadzą do pomyślnego rozwiązania kwestji dalszego importu zboża z Rumunji, zwłaszcza, że Rumunja rozporządza jeszcze zapasami, które pozwalają jej na dostarczenie mocarstwom centralnym drugiego kontyngentu zboża, co najmniej w tej samej ilości, jak obecnie.

Z pism i książek.

Feliks Przysiecki: „Rządy rosyjskie w Galicji". Piotrków 1915 Wydawnictwo „Wiadomości polskich".

Kilkomiesięczne rządy rosyjskie w Galicji przekonać mogły najżarliwszych zwolenników orjentacji rosyjskiej, że wszelkie obietnice rządu rosyjskiego i manifesty wydane na początku wojny gwoli zjednania sobie Polaków, miały na celu zamydlenie oczu polskiej opinji publicznej, a o dotrzymaniu ich nikt w Rosji nie myślał. W broszurze wyżej cytowanej autor zestawił obraz tej polityki rosyjskiej w Galicji i uzupełnił go dokumentami rosyjskiemi, stwierdzającemi ponad wszelką wątpliwość rzeczywiste intencje rosyjskiego rządu, idące po linji polityki nacjonalistów rosyjskich, największych wrogów Polaków i Polski. Rząd, który gospodarkę w tymczasowo zajętym kraju rozpoczął od przymusowego nawracania ludności na prawosławie, od wprowadzenia języka rosyjskiego w szkolnictwie, od zaludniania urzędów największemi mętami czynownictwa rosyjskiego, od prześladowania żywiołu polskiego i krucjaty przeciw żydom, nie może mieć pretensji, że kraj zrozumiał czego może od takiego rządu oczekiwać w przyszłości i odpowiednie do tego zajął stanowisko.

J. W. Księżom Prałatom: ks. Piotrowi Górskiemu, dziekanowi Radomskiemu, ks. Stanisławowi Puławskiemu, dziekanowi Sandomierskiemu, ks. Józefowi Rokosznemu, przewielebnym 20 kapłanom miejscowym i przybyłym z parafji, Siostrom Miłosierdzia, nadto licznie zebranym parafjanom radomskim i przybyłym z Grocholic, uczestniczącym w bolesnym dla nas obrzędzie oddania ostatniej posługi ś. p. **ks. Stanisławowi Wiśniewskiemu,** proboszczowi Grocholic (pod Opatowem) specjalnie zaś sz. ks. prałatowi Rokosznemu za przepiękną i serdeczną naukę wypowiedzianą nad grobem, serdeczne „Bóg zapłać" składa

Zbolała Rodzina.

Redaktor i wydawca: Szczęsny Jastrzębowski. **Druk „J. K. Trzebiński"-Radom**

Za pozwoleniem cenzury wojennej.